Zwierciadło.

„Zwierciadło“ wychodzi co miesiąc, jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Prenumeratę, ktora wynosi 60 fen. kwartalnie, przyjmują tylko ajenci i Księgarnia „Wiar. Polsk.“ w Bochum, Maltheserstr. 17a. Cena pojedyńczego numeru wynosi 30 fen.

Prawda w oczy kole.

„Wiarus Polski“ wychodzi trzy razy tygodniowo z bezpłatnym tygodniowym dodatkiem religijnym pod tyt.: „Nauka Katolicka“ i z miesięcznikiem „Zwierciadło“. Prenumerta na poczcie wynosi 1 m. 50 fen. kwart. a z odnoszeniem do domu 1 m. 75 fen.

Nr. 2. Bochum, w lutym 1898. **Rok 6.**

Ojcze nasz.

We krwi skąpani — w koronie z cierni,
Przy rusztowaniach klęczymy wierni,
Śląc w tych dniach spieki modły do Ciebie:
Daj przetrwać męki — *Ojcze nasz w niebie!*

Gdy zbrodnia rządzi, a świat spodlony
Przed złotym cielcem bije pokłony,
Naród nasz woła: przy Tobie stoję,
O, święć się zawsze, *święć Imię Twoje!*

Prawa Twe święte, wpisane w serca,
Wyrywa, depce, północy zdzierca,
Więc w ich obronie idziem na boje,
Przyjdź po krwi naszej *królestwo Twoje.*

A w takiej walce choć spłoną sioła,
Choć krew niewinna skrzepnie dokoła,
Na zgliszczach świątyń, choć straszna dola
Nas spotka, rzekniem: *bądź Twoja wola.*

Wszystko nam zabierz, daj miłość Boże,
Daj chociaż ujrzeć wolności zorze,
Daj łaski w boju, bo nam jej trzeba
I powszedniego *do życia chleba.*

By spełnić wielkie i wzniosłe czyny,
Trzeba być wolnym od wszelkiej winy;
Toć je w dniach czynu odpuść błagamy,
Jako my katom *wciąż odpuszczamy.*

Oni nam w drogę rzucają sidła,
Przed oczy stawią — złudne mamidła
Ziemskich rozkoszy, więc zmniejsz cierpienie
I nie daj wodzić *nas w pokuszenie.*

Dla Ciebie, Panie, wszelkie ofiary
Nieśliśmy chętnie, niesiem bez miary,
To nie opuszczaj dziś ludu Twego,
Zbaw go od wrogów, *od wszego złego.*

Czemu mi smutno?

Czemu mi smutno? Czy że wiatr jesieni
Lasy i pola już odarł z zieleni,
I tam, wysoko, po niebie nademną
Dachem ołowiu rozbił chmurę ciemną,
I w uszach skargę jękliwą przewiewa,
I pędzi tuman liści spadłych z drzewa,
Jakby liść każdy był duszą człowieka,
Co wirem szału i losu porwana
Po szlakach drogi nieznanej, nieznana
Leci, aż padnie smutna i daleka,
Gdy wiatr ucichnie lub jej zabraknie siły
Nad brzegiem jakiejś obcej tam mogiły?....

Czemu mi smutno? Czy że tu w około
Żadne przyjaźnią nie promieni czoło,
Żadna dłoń bratnia z podróży nie wita,
Żaden głos chętny: co słychać? nie pyta;
I że tak wszyscy w różne chodzą strony,
Każdy ku swojej gwiaździe obrócony,
Każdy niedbały, co na drodze jego:
Przepaść, czy kamień, czy serce bliźniego,
Czołga się podle, lub zuchwale leci,
Co w oczach jego tak piękna, bo złota,
A w oczach Bożych garść łez, krwi i błota.

Czemu mi smutno? Czy to, że widziadło
Mądrości świata na duszę mi padło
I tak głęboko zapuściło szpony,
Że już nie pomnę, że już mi się nie śni
Ani o cichej modlitwie zmówionej
Na łonie świętej, dobrej mojej matki,
Ani o szczęściu naszej biednej chatki,
Ani o starej ojców naszych pieśni,
Pieśni pamiątek — bardzo, bardzo starej.
Pono na nutę nadziei i wiary.

Czemu mi smutno? Czy że moi wszyscy
Duszą jednacy, serca sercem bliscy,
Już sobie dawno pod ziemią spoczęli,
Już sobie dawno po trudach wytchnęli;

A ja samotna jak ptaszyna biedna,
Co z swego rodu zostanie się jedna,
Gdy inne w kraje szczęśliwe ulecą,
Sama zostałam — i gdy gwiazdy świecą,
To ja tam patrzę, czy która nie gaśnie
Blada gwiazdeczka, lecz którejby właśnie
Duchy mojego życia promień zwiędły,
Jak mi to niańka mówiła, uprzędły.
Oh! bo mi głucho i pusto na ziemi,
Oh! bo mi tęskno, tęskno za mojemi,
Co się w dębowej trumnie położyli,
Co poszli sobie jakąś ciemną drogą,
Lecz poszli razem, a mnie zostawili
Tak samą, że już nie mam kochać kogo!...

Więc smutna jestem — smutna, bo wiatr wieje,
Bo między złemi ludźmi sama chodzę,
Bo mi nauka zabiła nadzieje,
Bo mi dokoła śmierć pobrała srodze
Wszystkich kochanych. Oh! tak nie jest przecie!

Mężniejsza na te ciosy dusza młoda:
Wiem, że nie zawsze na niebie pogoda,
Wiem, że nie zawsze cnota jest na świecie.
Zdawnam przywykła w jesienne zawieje
Czekać, aż kiedyś słońce zajaśnieje;
A złością ludzką dobrego nie mierzyć,
Boć cnota ludzki wyraz, więc w nią wierzyć,
Wierzyć bezwzględnie, bez warunków szczerze,
Jak w przyszłość, w mądrość, w litość Bożą [wierzę.
Oh! nie! mnie nigdy ksiąg uczonych karty
Swiętego słowa w sercu nie zaćmiły;
A Bóg, to wyraz niczem nie zatarty,
Co jak go wieki w naturze skreśliły,
Tak znowu wieki z wieków się wyprzędą,
I zawsze w końcu: Bóg — Bóg, czytać będą.
Po wszystkie strony był lot myśli mojej,
Wszystkich ustami zaczerpnęłam zdroi,
I próbowałam pomysłu każdego,
A tłem wszech rzeczy było Imię Jego. —

Więc też spokojna na Boga się zdałam,
I nie tak gorzko umarłych płakałam,
Ja, co mam umrzeć — oh! ja nie na groby
Tyle wylałam cierpienia, żałoby,
Ale mi smutno — bo dziś jako cnotę
W serca brać trzeba boleść i tęsknotę,
I Bóg sam duszę dał mi do nich zdolną —
A chyba w sądu godzinę okrutną
Ja powiem Bogu, czemu byłam smutną,
Bo ludziom mówić nie wolno!

Gabryela Żmichowska.

Do naszej ziemi.

Na naszej ziemi wspaniałe góry,
A im pod nogi ścielą się sioła
I zdala wabią miast pięknych mury,
Strojne krzyżami wierzyc kościoła,
A Wisła, naszych królowa rzek —
Wspaniale toczy — wstęgą swój bieg.

Na ziemi naszej las się zieleni
I kwitną sady, a żyzne łany
Słońce otacza blaskiem promieni,
Pieni się srebrem potok wezbrany
I wdzięcznie brzęczy skowronka śpiew,
A milej jeszcze głos naszych dziew.

Na naszej ziemi lud mieszka hoży,
Choć w krwawej pracy — wesoło nuci...
Nam na modlitwie schodzi dzień Boży,
Gdy los nas gnębi — nadzieja cuci,
I ciche szczęście wchodzi w nasz próg,
Bo w sercach mieszka — wiara i Bóg.

Na ziemi naszej otwarte wrota
Wabią przechodnia w gościnne ściany,
Skromnie w zakątku chowa się cnota
I brat dla brata z serca wylany —
I znajdzie oddźwięk niedoli głos —
Bo jeden wszystkim wypadł nam los.

Na naszej ziemi czczą przodków czyny,
Na grobach ojców syn łzę uroni,
Zbłąkanym chętnie przepuszczą winy,
Skoro żal skruchy ujrzą na skroni,
Lęcz kto podłości nie rzuci dróg,
Tego ukarze przyszłość i Bóg.

Na naszej ziemi piękne jest życie,
Piękniejsza może śmierci godzina,
Kto ją opuści o dni swych świcie —
Wciąż za nią tęskni, wiecznie wspomina,
Więc ziemio moja na tobie żyć —
A potem pragnę pod tobą śnić! *Z.*

Dziatwie polskiej.

Czemże się tobie dzisiaj odwdzięczę,
Dziatwo serdeczna i miła?
Chciałbym ze słów mych rozwinąć tęczę,
By nas wzajemnie złączyła.

Bo dziś sowitą biorę nagrodę,
Ze słów nie starczy podzięki;
Słyszę, jak biją serduszka młode
W takt mojej dla nich piosenki.

Słyszę te słowa, którem przed laty
Z miłością dla was snuł tkliwą;
I myślę sobie: — jakżem bogaty,
Jak sute zbieram dziś żniwo!

I pytam, w całej ducha pokorze,
Ze łzą, co w oku mem świeci:

Czem zasłużyłem na to, mój Boże,
Ja, skromny śpiewak dla dzieci?

Chyba tem tylko, o dziatwo miła,
Że duszą, sercem mem całem,
Gdzieś ty jedyną mieszkanką była,
Zawsze cię, zawsze kochałem!

A dziś, gdym bliższy dni mych zachodu,
Gdy siły coraz już mdleją:
Kocham cię więcej jeszcze jak z młodu,
Bo całą w tobie nadzieją!

Kocham cię wiarą, którą pokłada
Twa matka w tobie, dziecino,
I tą, o której ojciec ci gada.
Gdy z oczu jego łzy płyną...

I tą, co Polska cieszy się cała,
Ojczyzna, wszystkim nam luba:
Że w tobie dla niej wyrośnie chwała,
Zaszczyt narodu i chluba!

Niechże to wszystko Bóg dobry sprawi,
Niech ci swej łaski przychyli,
I niech cię dziatwo tak błogosławi,
Jak ja Go błagam w tej chwili!

Władysław Bełza.

Leszek Biały.

Od dworaków opuszczona
Helena w stroju niedbałym,
Gdy syna trzyma u łona,
Co go zwano Leszkiem Białym,
Tak szerzy skargi płaczliwe
Na swe losy nieszczęśliwe:

„Ty się śmiejesz, dziecię lube,
„Bo nie znasz twojej niedoli,
„Nie znasz spisków na twą zgubę:
„Oto z stryja twego woli
„Wydarłać państwo niecnota,
„A jam wdowa, ty sierota.

„Zrodzony, byś berłem władał,
„Dziś przewrotnych ludzi winą
„Wszystkoś na świecie postradał,
„Tułasz się biedna dziecino;
„Ja cię przytulę do łona,
„Lecz zkądże inna obrona?“

„Powściągnij łzy twe królowo,“
Zawołał Goworek stary,
„Byłem ojcu radą zdrową,
„Synowi dochowam wiary;
„Póki dłoń ta mieczem władnie,
„Żadna nań trwoga nie padnie.“

Pod czułym starca dozorem
Wzrastał w siły Leszek Biały,
I szedł chlubnym Piastów torem,
Był sprawiedliwy i śmiały,
Zręczny w rycerskich gonitwach,
I szczęśliwy w krwawych bitwach.

Goworek przez cnoty swoje
Wzbudził nienawiść dworaków,
Przyszli na Leszka podwoje,
Mówiąc imieniem rodaków:
„Oddal Goworka, — korona
„Nazad ci będzie wrócona!“

Królowa w modrzewim dworze
W skromnej siedziała komnacie,
I w skromnym była ubiorze:
Nie miała złota na szacie;
Przy niej, poselstwem zdziwiony,
Siedział Leszek zamyślony.

Gdy milczą, Goworek stary
Tak ich dumanie przerywa:
„Przyjm Książę ludu ofiary,
„Panuj, kiedy lud cię wzywa,
„Niech kraj na tem nie szkoduje,
„Że mnie zawiść prześladuje.

„Ja stary, władzy nie chciwy,
„Do skromnej ojców zagrody
„Wrócę wygnaniec szczęśliwy;
„Ty długie uśmierz niezgody,
„A rządząc krajem potężnym,
„Bądź sprawiedliwym i mężnym.

„Jeżli za to, żem pracował,
„Los mi usłyszeć zostawi,
„Że tego, com ja wychował,
„Naród Polski błogosławi,
„Nie umrę w cieniu mej strzechy
„Bez słodkiej sercu pociechy.“

Tu gdy płakała królowa,
Gdy we łzach wszyscy przytomni,
Książę odpowie w te słowa:
„Leszek nigdy nie zapomni,
„Co winien sobie, krajowi,
„I co winien Goworkowi.

„Nie chcę, by mąż co mnie wspierał;
„Gdym się tułał opuszczony,
„Dla mnie wygnańcem umierał;
„Nie chcę państwa, ni korony:
„Nad blask, co berło udziela,
„Wyżej cenię przyjaciela.“

Nagrodziły Nieba hojnie
Tę szlachetność, tyle męztwa,
Leszek zwycięzca na wojnie

Odzyskał wydarte księstwa,
Stary Goworek przy zgonie
Oglądał Leszka na tronie.

J. U. Niemcewicz.

Słuchaj głosu Anioła.

Gdy cię bierze chęć do złego,
Z trwogą bije ci serduszko,
Słuchaj zawsze głosu tego,
Co ci „nie rób“ szepce w uszko!
Bo to głos Anioła Stróża,
On cię strzeże zawsze, wszędzie,
On do twego serca woła:
„Nie czyń złego, bo grzech będzie!“
Gdy usłuchasz tej przestrogi,
Aniołeczek się ucieszy.
Nigdy mieć nie będziesz trwogi,
On z pomocą ci pospieszy,
Lecz, gdy grzech twą duszę splami,
Aniołeczek się zasmuci
I od ciebie, lecz ze łzami,
Swoją świętą twarz odwróci.

Celestyn Szczepański.

Ofiara.

Zbogacon łupami wojny
Ozdobiony wieńcem chwały,
Zapragnął pan bogobojny
Wznieść Bogu kościół wspaniały.
Ledwie piękna myśl błysnęła,
Natychmiast miejsce zakreślił,
Rączo bierze się do dzieła
Mienić w skutek, co zamyślił.

Piękna praca! zewsząd do niej
Tysiące się ludzi zbiega —
Turkot wozów, tentent koni
I huk młotów się rozlega. —
Jak laską zaczarowaną
Wydarte z głębi natury,
Z szybkością nieporównaną,
Piętrzą się wspaniałe mury.

Ucieszon postępy tymi,
Nagrodą bogacz zachęca,
I chlubi się przed wszystkimi,
Jak wiele Bogu poświęca.
W ustroni, wdowa uboga,
Okryta odzieżą lichą,
Widząc gmach na chwałę Boga,
Łzę tylko roniła cichą.

Tylko myśli jej się wiły
O kościele i o złocie —
Lecz w niezgodzie z chęcią siły,
Krajały serce sierocie.
Bóg, co widzi myśli skryte,
Serce nad wszystko ocenia,
Pociesza biedną kobietę,
Pobożne wieńczy pragnienia.

Spuścił na nią sen przyjemny —
Błysk otwarł niebios podwoje,
Z głębi zabrzmiał głos tajemny:
— „Bóg przeniknął serce twoje!
Chcesz woli dopełnić Pana,
I pomnożyć chwałę Bożą,
Kup dla wołów wiązkę siana
Co cegłę pod kościół wożą!“

Wstaje ze snu przebudzona,
Tkwi jej w myśli wola Pana
Spieszy, biegnie ucieszona,
I kupuje wołom siana!
Znowu z nieba głos słyszano,
Aż się wstrzęsła ziemia cała:
— „Milsze Bogu twoje siano,
Niż ta świątynia wspaniała“...

Wróble i tyka.

(Bajka).

Stoi sobie w polu tyka,
Oczywista polityka!
Siadły wróble w długim rzędzie
I ćwierkają: co to będzie?

Jeden mówi: będą wojny!
Drugi mówi: czas spokojny!
I gdy dobrze im się działo,
W polu zboże dojrzewało.

Gdy dojrzało, człek do szopy
Zwiózł złociste w zysku snopy.
I zostawił wróblom tykę
Na pociechę — politykę.

Przysłowia.

Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.
Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.
Kto się dotyka smoły, zmaże się od niej.
Kocioł garncowi przymawia, a oba smolą.
Karanie słuszne, lekarstwo duszne.
Kogo Bóg chce skarać, temu wprzód rozum odejmie.
Kruk krukowi oka nie wykole.
Kto nie słucha, musi cierpieć.
Kto cnotliwy, ten szczęśliwy.
Kurowi dano grzędę, a on chce wieży.
Kto doje, dopije, ten w rozum nie tyje.

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Druk i nakład Wydawn. „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.